Nr 362. **Kraków, Wtorek 20 Lipca 1915.** **Rok XXXIV.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 K 70 h.
z dwurazową	36	18	9 K 50 h.	3 K 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Piohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Olbrzymi bój w Królestwie Polskiem.

Rozwijanie się wielkiej bitwy w Królestwie Polskiem.

Wiedeń, 20 lipca.

Korespondent wojenny „Sohn-und Montags Zeitung" donosi z wojennej kwatery prasowej pod datą 18 b. m., godz. 7 wieczór:

Pomiędzy Wisłą a Bugiem rozpoczęte przedwczoraj odosobnione starcia przybrały w ciągu dnia wczorajszego na rozmiarach, tak, że można mówić o **większej bitwie, rozwijającej się celowo.** Znamienne jest dla tej bitwy, że Rosyanie **stawiają opór zacięty.** Na zachód od Bugu jednak został on silnie zachwiany przez 11 armię niemiecką, co wynika ze zdobycia Krasnostawu. Nad Bugiem w okolicy **Sokala** osiągnęły wojska nasze piękne sukcesy lokalne. Nad **Złotą Lipą i nad Dniestrem** panuje względny spokój.

Na lewo od Wisły nie stawiają Rosyanie ofenzywie sprzymierzonych żadnego oporu i cofają się ku rzece. Prawdopodobnie siły rosyjskie z tych okolic **przedtem już zostały wciągnięte do bitwy na północ od Kraśnika,** skutkiem czego teraz wojska rosyjskie na lewym rosyjskim brzegu Wisły, który i tak strategicznie nie da się długo utrzymać, nie są zdolne do żadnego większego oporu.

Blizki upadek Warszawy.

Genewa, 20 lipca.

»Secolo« ogłosił telegram z Londynu, donoszący, że **wojskowe koła w Anglii uważają upadek Warszawy za nieunikniony.**

Ale — jak łudzą się owe koła — wartość bojowa armii rosyjskiej przez to nie ucierpi, podobnie jak nie ucierpiała skutkiem majowej ofenzywy mocarstw centralnych w Galicyi.

Bezprzykładne osaczenie wojsk rosyjskich.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Donoszą tutaj ze Sztokholmu:

»Dagblad« uważa obecne położenie wojenne **za bardzo niepomyślne dla Rosyi.**

Ofenzywa Hindenburga w połączeniu z pochodem wojsk Mackensena i arcyksięcia Józefa Ferdynanda jest wskazówką, **że te operacye wojenne przybierają kształt i rozmiary osaczenia strategicznego, jakiego dotąd nie zapisały dzieje wojenne.**

Ewakuacya Rygi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Donoszą tu z Berlina:

»Deutsche Tages-Zeitung« donosi z Kopenhagi:

Ewakuacya Rygi odbywa się w sposób gorączkowy.

Wszystkie fabryki zamknięto, a maszyny i urządzenia fabryczne wywieziono w głąb Rosyi.

Niemieckie torpedowce pod Rygą.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Donoszą tutaj z Berlina:

»National-Zeitung« przynosi z nad granicy rosyjskiej następującą wiadomość.

W ostatnich dniach **pojawiły się niemieckie torpedowce pod Rygą,** prawdopodobnie w celach wywiadowczych.

Rozkład wśród armii rosyjskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Donoszą tutaj z Kolonii:

»Kölnische Ztg.« przynosi następującą wiadomość z Sofii:

Osoby, które przybyły tutaj z głębi Rosyi, stwierdzają, że poza frontem walczących wojsk rosyjskich **rozkład coraz więcej postępuje pośród rezerw.** Jak się zdaje, **jest to dziełem socyalistów i nihilistów, służących w wojsku.**

Ostatnie rezerwy rosyjskie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Prasa tutejsza donosi z Kolonii wedle telegramu »Kölnische Ztg.« z Sofii:

Powołanie pod broń ostatnich roczników rosyjskiego pospolitego ruszenia (Opołczenja) i ludzi, którzy nigdy w wojsku nie służyli, jest raczej teoretycznem zarządzeniem, które nie ma większego znaczenia praktycznego.

Dymisya Zographosa.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

Donoszą tu z Budapesztu:

»Az Est« przynosi wiadomość z Aten, że **król przyjął dymisyę Zographosa,** ministra spraw zagranicznych, który ustąpił z powodu niepomyślnego stanu zdrowia. Tymczasem objął tekę spraw zagranicznych prezydent gabinetu greckiego Gunaris.

Niezadowolenie we Włoszech.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 lipca.

»N. W. Tagblatt« donosi z Zurychu:

W miastach północnych Włoch, pomiędzy innemi w **Medyolanie, Turynie, Weronie wybuchnęły niepokoje z powodu drożyzny.**

Wśród ludności miejskiej wzmaga się rozczarowanie z powodu bezowocnej wojny, a na tle tego rozczarowania **zaostrza się niezadowolenie.**

Przesilenie strajkowe w Anglii.

Haga, 20 lipca.

Wedle »Daily News«, rokowania, które Runciman nawiązał z górnikami i właścicielami kopalń, **nie dały dotąd żadnego wyniku.** Podjęcia pracy w poniedziałek nie można się spodziewać. W kołach dziennikarskich Londynu obiega wiadomość, że giełda londyńska ma być zamknięta.

Berlin, 20 lipca.

Górnicy nie chcą ustąpić, rząd bowiem w obecnej chwili nie może im dać żądanej rękojmi. Położenie w południowej Walii jest bardzo poważne. **Strajkuje 200.000 robotników.** Dla braku węgla musiano w niektórych fabrykach stali zgasić piece.

Przywódcy robotników dla uniknięcia niepokojów wezwali rząd, ażeby w Walii południowej nie obowiązywał bil amunicyjny i ażeby został zniesiony zakaz strajkowania.

»Daily Express« dowodzi, że strajk jest dziełem agentów niemieckich. Pismo to wyznaczyło nagrodę w sumie 100.000 marek za dostarczenie dowodów na tę okoliczność.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 20 lipca.

Doniesienie Biura Reutera. Lloyd George odjechał w towarzystwie kierownika urzędu oświaty Hendersona i ministra handlu Runcimana do Cardiffu, aby odbyć konferencyę z przywódcami robotników górniczych.

Londyn, 20 lipca.

Doniesienie Biura Reutera. W południowowalijskim strajku w kopalniach węgla nastąpił dzisiaj zwrot godny uwagi. **Rokowania z widokiem powodzenia zostały znów podjęte.**

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Konstantynopol, 20 lipca.

Doniesienie agencyi telegraficznej »Milli«: Główna kwatera turecka donosi pod datą 19 lipca:

Na froncie dardanelskim koło Ariburnu nie wydarzyło się dnia 18 bm. nic szczególniejszego. Koło Sed-il-Bahr zaatakowała rano część nieprzyjacielskich sił kilka rowów strzeleckich naszego lewego skrzydła. Nieprzyjaciel został zwabiony do rowów strzeleckich i **tam zniszczony.** Wzięliśmy do niewoli kilku francuskich żołnierzy.

Anatolijskie baterye ostrzeliwały zawzięcie obóz i miejsca wylądowania nieprzyjacielskie w Tekeburnu, spowodowały przytem półgodzinny pożar, któremu towarzyszyły eksplozye.

Na froncie Irak w walce koło Kalatulnedżim zwyciężony nieprzyjaciel nie próbował żadnych nowych ataków. Uskuteczniany przy pomocy okrętów przewóz rannych nieprzyjacielskich trwa dalej.

Straty angielskie koło Dardaneli.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 20 lipca.

Doniesienie Biura Reutera. W Izbie gmin zawiadomił Asquith, że ogólna straty floty i armii lądowej koło Dardanelów wynosi w oficerach i żołnierzach zabitych 8.084, rannych 26 tysięcy 814, zaginionych 7.536.

O pomoc dla Gorlic.

Od komitetu ratunkowego m. Gorlic otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie. Czyniąc zadość tej prośbie, polecamy komitet ratunkowy nieszczęśliwego miasta jak najgorętszej pamięci wszystkich sfer naszego społeczeństwa.

Rodacy! Przez długich pięć miesięcy przygniatała ciężka dłoń wroga nieszczęśliwe miasto nasze. Przez cały ten czas staczano w murach jego i naokół tytaniczne zapasy. Nie było dnia bez walki, bez widoku krwi.

Nieprzerwany, grzmiący huk armat wprawiał w drganie nietylko powietrze. — Ziemia i mury trzęsły się w posadach. Setki wielkich i mniejszych pocisków z piekielnym chichotem spadały codzień na miasto, rozdzierając lub w gruzy waląc najsilniejsze budowle. — Nieustający turkot karabinów maszynowych przerażeniem napełniał mieszkańców. — Setki tysięcy kul — przelatując jak osy, w różnych kierunkach siały śmierć i spustoszenie. Blisko 600 osób cywilnych padło wśród walk — z tych prawie połowa zmarła. Na 650 domów w mieście — nie został ani jeden cały, a zaledwie czterdzieści kilka jest takich, w których mimo uszkodzeń jeszcze mieszkać można. — Z 7000 mieszkańców było w mieście w chwili wtargnięcia wroga przeszło 2000 osób. Skoro tylko zaczęły się walki artyleryi, cała ludność przeniosła się do piwnic. O głodzie i chłodzie, w śmiertelnej trwodze o życie i mienie — w podziemiach spędzała ciężkie dni ta zbolała rzesza ofiar światowej wojny. Przekradano się tylko w nocy, aby wydostać trochę żywności. Kto padł po drodze od kuli — umierał bez pomocy. Zwłoki zabitych leżały tygodniami po ulicach i placach, oczekując pogrzebu.

Nadszedł nareszcie pamiętny dzień 2 maja. Data ta w historyi zapisze się niezatartemi zgłoskami, a obok niej stać będzie na zawsze utrwalona nazwa naszego miasta.

Słynnemi stały się Gorlice, bo tu powiódł się atak, który przełamał front nieprzyjaciela — ale sławnem jest dziś to miasto także i dlatego, że na niem ogień i miecz wycisnęły swe straszne piętno.

Odeszli wrogowie, ale opuszczając miasto — pozlewali naftą te domy, które od kul armatnich ocalały i spalili wszystko, co się spalić dało. I oto dziś widzieć można tylko stosy zwalisk, poszczerbione mury bez dachów i okien i sterczące ku niebu okopcone kominy.

Najboleśniejszy już chyba widok przedstawiają ruiny kościoła. Prześliczny — niedawno zbudowany znacznym nakładem Dom Boży, przestał istnieć. Zostały tylko nawa boczna i poszczerbiony cudowny fronton z ciosu — na którym widnieje jeszcze napis „Gorlicenses Virgini Deipare". Sklepienia, filary i chór legły w gruzach.

Dziesiątki lat upłyną, zanim ku czci Bożej Rodzicielki stanie nowa — tak piękna świątynia, jak ta, którą zburzyła światowa wojna. Dziesiątki lat przeminą, zanim miasto nasze dźwignie się ze strasznego upadku.

Mieszkańcy stracili całe mienie ruchome i nieruchome. Nawet ci, którzy wywieźli dość wcześnie zapasy gotówki, musieli ją zużyć na codzienne potrzeby — i wracają w odzieży wyszarzanej, zbiedzeni i bezsilni — z rozpaczą w sercu. Straszne chwile, jakie spędzali jedni w mieście, inni jako wygnańcy na obczyźnie — wybiły się na ich twarzach bolesnym wyrazem, na głowach przedwczesną siwizną.

Wśród szpalerów zamarłych domów snują się jak cienie — pochylone zgnębieniem postacie mieszkańców.

Takie to ślady zostawiła u nas światowa wojna.

A teraz spojrzyjmy w przyszłość. Niestety nie wesoło się ona przedstawia. — Wszakże wszyscy stracili, co mieli. Z czemże tu iść w życie — od czego i czem rozpoczynać odbudowę? Brak materyału budulcowego, który dopiero z dalszych okolic musi być przywieziony, brak sił roboczych, które należy dopiero ściągnąć z ziem sąsiednich. A przedewszystkiem brak gotówki.

Nasz mieszczanin nigdy zamożnym nie był — nasz kupiec w ostatnich latach stale podupadł, odkąd ruch naftowy zmalał i przestał zasilać miasto pieniędzmi. Nie było zdaje się w mieście realności wolnej od długów, tak, jak teraz nie ma żadnej wolnej od uszkodzeń.

Ludność jest tak wyczerpana, że sama z siebie sił prędko nie wykrzesze. Trzeba więc koniecznie pomocy z zewnątrz. Powinno się zebrać tyle przynajmniej, aby przed zimą pokryć mury, które jeszcze nie grożą runięciem i uchronić je przed rozpadem. Trzeba też będzie nakarmić nie jednego, który pozbawiony dachu nad głową i możności zarobkowania — cierpi głód.

Rodacy!! Przyjdźcie z pomocą. Rzućcie na ratunek ciężko dotkniętych braci — ile kto może. Otrzecie datkiem Waszym niejedną łzę zbolałych, uchronicie przed zwątpieniem i ostateczną nędzą niejedną egzystencyę.

Gorlice, w czerwcu 1915.

Komitet ratunkowy miejski:

Sekretarz	Przewodniczący
Tadeusz Rakucki.	*Ks. Świeykowski.*

KRONIKA.

Kraków, 20 lipca.

Zatwierdzenie nominacyi wiceprezydentów m. Krakowa. JE. namiestnik Galicyi w porozumieniu z Wydziałem krajowym przyjął do urzędowej wiadomości rezygnacyę rektora Kostaneckiego z godności drugiego wiceprezydenta miasta i zatwierdził w tej godności nowopowołanego na ten urząd rektora Fryderyka Zolla, młodszego. Jednocześnie namiestnik, również w porozumieniu z Wydziałem krajowym, zatwierdził w urzędzie czwartego wiceprezydenta m. Krakowa p. Franciszka Maryewskiego, b. burmistrza m. Podgórza.

Aprowizacya Krakowa. Jak się dowiadujemy, wydział aprowizacyjny magistratu otrzymał od Komendy twierdzy zezwolenie na sprzedaż ludności 5 wagonów mąki pszennej i 3 wagonów mąki jęczmiennej. Sprzedaż rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Jednocześnie są w toku starania o pozwolenie na dalszą sprzedaż.

Komisya obchodowa nowej trasy tramwaju. — Wczoraj i dzisiaj przed południem odbywała przedwstępne obrady komisya t. zw. obchodowa dla nowej linii tramwaju elektrycznego, mającej być przeprowadzoną na Podgórzu. Posiedzeniom tej komisyi przewodniczył radca namiestnictwa Bobrzyński, a brali w nich udział: z ramienia m. Krakowa połączonego z Podgórzem prezydent dr Leo, wiceprezydent Maryewski, radcy Turski, Rolle, Maywalt, Liban, Beringer; z ramienia dyrekcyi tramwajowej dyr. Fischer i syndyk dr Lachs; z ramienia wojskowości kapitan Piltz i nadpor. Langenbacher; z ramienia starostwa radca bud. Adamski; nadinżynier Bączalski z ramienia ministerstwa kolei i z ramienia dyrekcyi kolejowej radca kol. Szpero i nadkom. Hochstimm; z ramienia dyrekcyi skarbu kom. Laskowski; z ramienia poczty nadkom. Dutczyński.

Komisya ta, po odbyciu posiedzenia w magistracie, pojechała na Podgórze, aby obejrzeć projektowaną trasę, która ma prowadzić od zakładu Matecznego za końcem ul. Kalwaryjskiej aż do trzeciego mostu na Wiśle.

Z targu. Dowóz artykułów żywności ze wsi, zwłaszcza nabiału, był, jak i dni poprzednich, niedostateczny. Działała tu głównie wciąż ta sama przyczyna, zakaz wywozu z obrębu Krakowa artykułów jak mydło, sól. cukier, owies i t. d., wskutek czego wieśniacy, nie mając nadziei nic w Krakowie kupić, nie przywożą też do nas wiele na sprzedaż, kierując się do mniejszych miasteczek. Wskutek tego trudno było kupić podług cen maksymalnych, masło n. p. sprzedawano tylko po 5 K 20 h klg. Tak samo jarzyny i jagody pomimo większego dowozu, były drogie, grzybów bardzo mało. Ziemniaki nowe po 1 K 20 h miarka, kapusta ma wciąż niesłychane ceny.

Powrót instytucyj finansowych. Do szeregu innych banków i instytucyj finansowych, które rozpoczęły na nowo przerwaną swoją działalność w Krakowie, przybyły w ostatnich dniach filia Zivnostenskiej Banki i banku »Merkur«, którego dyrekcya już przybyła. We wszystkich instytucyach finansowych Krakowa dał się zauważyć w ostatnich tygodniach ruch znacznie wzmożony. Między innemi wiele osób z prowincyi, odciętej przedtem od Krakowa, przybywa tu teraz załatwiać swe pieniężne sprawy i transakcye.

Równocześnie filia c. k. uprzyw. galicyjskiego akc. Banku hipotecznego w Krakowie podaje do wiadomości, że z dniem 16 b. m. zwinęła swój dotychczasowy prowizoryczny oddział w Wiedniu i podjęła swój pełny zakres działania w Krakowie w godzinach od 9½ do 12½ przed południem.

Uprawa nieużytków w Krakowie. Na podstawie rozporządzenia władz wojskowych, by wszystkie nieużytki w Krakowie obsadzić produktami służącemi do codziennych potrzeb, wiele osób wydzierżawiło, uprawiło i zasadziło rozmaitą jarzyną grunta miejskie niezabudowane i leżące dotychczas odłogiem. Obecnie do komendy twierdzy dochodzą liczne skargi tych osób, że nieznane indywidua niszczą jarzynę, wyrywając i zabierając dojrzałą, a nawet wyrywając i porzucając niedojrzałą. Gdy takie postępowanie dzieje się nie tylko z krzywdą osób wydzierżawiających grunta. ale i z krzywdą interesu społecznego, nie sposób jest nie potępić najsurowiej takiego postępowania zapewne mało uświadomionych jednostek.

Z teatru ludowego. We czwartek 22 lipca i w następną sobotę i niedzielę, wieczór o godz. 7½ wystawia teatr ludowy widowisko fantastyczne w 8-miu obrazach p. t. „Kopciuszek". Dyrekcya nie szczędziła wielkich kosztów na nowe dekoracye, kostyumy i efekta świetlne. W sztuce tej występuje cały personal teatru, reżyserowany wprawnie i fachowo przez p. Tadeusza Pilarskiego. — Sztuka daje gwarancyę powodzenia doskonałą obsadą ról, reżyseryą jak i wystawą techniczną.

Stan sanitarny Krakowa. Zaszłe w ostatnich czasach kilka wypadków chorób zakaźnych wywołały pewne obawy co do pogorszenia się stosunków zdrowotnych w mieście, zwłaszcza co do zawleczenia do nas epidemii cholery. Wobec tego należy stwierdzić, że obawy te nie mają dostatecznych podstaw; dotychczasowe przypadki cholery azyatyckiej w przeważnej większości zdarzyły się u osób przyjezdnych, przedewszystkiem wojskowych, a zwłaszcza jeńców, którzy są zresztą zupełnie izolowani i osobno leczeni. Ilość cywilnych stałych mieszkańców Krakowa, którzy zapadli na cholerę, jest zupełnie nieznaczna. Nie uwalnia to nas oczywiście od najściślejszego stosowania przepisów hygienicznych i sanitarnych, tem bardziej, że pojawiły się także inne choroby zakaźne. W tej sprawie miejski urząd zdrowia przesyła nam następujące uwagi:

Od początku wojny zdarzyło się w roku 1914 w Krakowie u miejscowej ludności cywilnej tylko 8 przypadków cholery azyatyckiej, a nie — jak mylnie podano — trzydzieści, w roku zaś 1915 tylko 3 przypadki.

Natomiast miejski urząd zdrowia zwraca uwagę na to, że od pewnego czasu zaczynają się mnożyć przypadki czerwonki (dyzenteryi) i duru brzusznego (tyfusu).

Nie ulega wątpliwości, że powodem zwiększenia się ilości tych chorób są błędy hygieniczne, popełniane przez ludność, zwłaszcza w porze spożywania w stanie surowym owoców i jarzyn. Chcąc uchronić się przed zakażeniem temi chorobami, wskazanem jest przedewszystkiem zachowywanie pedantycznej czystości osobistej, mianowicie dokładne mycie rąk przed każdem jedzeniem i po użyciu ustępu, nadto po zetknięciu się z podejrzanemi przedmiotami, utrzymywanie czystości w mieszkaniach, a szczególniej w kuchniach; bardzo staranny wybór środków spożywczych, zakupywanych na targach. Nie należy kupować pokarmów nieświeżych, nadsputych, brudnie przechowanych, niedojrzałych owoców. Nie należy pijać naraz większych ilości zimnej wody; spożywać szybko większej ilości lodów, a wogóle do wszystkich celów tak spożywczych jak gospodarczych używać wyłącznie wodociągowej, która jest dobrze i stale kontrolowaną. Używanie do jakichkolwiek celów nieprzegotowanej wody studziennej jest niepewne, zaś używanie wody wiślanej w obecnych czasach wprost niebezpieczne. Starannie wybrane pokarmy należy odpowiednio przygotować przed spożyciem. Mleko należy przegotować. Pokarmy, które się spożywa w stanie surowym, jak rzodkiewki, sałaty i owoce, należy nadzwyczaj dokładnie przemywać wodą wodociągową, sałaty nadto zalewać wrzącym octem. Ludzie o wrażliwym żołądku nie powinni w obecnym czasie wogóle jadać mizeryi, rzodkiewek, surowych owoców i sałat.

Osoby zajęte przygotowywaniem potraw powinny szczególnie baczyć na czystość swych rąk, należy też zwracać baczną uwagę na zdrowie tych osób. Pokarmów nie należy po ich sporządzeniu dłużej przechowywać i zawsze chronić je przed muchami, o których dziś wiadomo, że przenoszą choroby zakaźne.

Należy wystrzegać się picia alkoholu i zachowywać umiarkowanie w jedzeniu.

Unikać należy zbytecznego stykania się z osobami cierpiącemi na choroby zakaźne.

Polecenia godnem jest poddanie się szczepieniu ochronnemu przeciw cholerze i durowi brzusznemu."

Jak się dowiadujemy, są także w toku starania, aby osoby przybywające do Krakowa, musiały wykazać się świadectwem zaszczepienia tych chorób, co do których, jak n. p. co do ospy, istnieje obowiązek szczepienia dla stałych mieszkańców Krakowa.

Z kraju.

Kontraktowanie robotników wychodźców. Galicyjskie krajowe Biuro pracy w Wiedniu, powołując się na poprzednie okólniki swoje, zawiadamia że w myśl zarządzenia ministeryalnego termin kontraktowania robotników do kraju przez delegatów kraj. Biura pracy w obozach dla wychodźców naszych w Choceniu i Wagna upływa z dniem 30 lipca, a przyznany Galicyi kontyngent robotników w tych obozach jest bardzo szczupły. Zamówienia więc robotników winny być zaraz zgłoszone, jeśli wogóle mają być załatwione.

W myśl zakomunikowanego już poprzednio zarządzenia ministeryalnego można wysłać robotnika z obozu barakowego do pracy tylko na podstawie formalnej umowy o pracę, podpisanej przez pracodawcę. Wreszcie w myśl tego samego zarządzenia koszta podróży robotnika na miejsce pracy ponosi pracodawca. Wobec zniesienia biletów wolnej jazdy dla robotników, zapośredniczonych przez publiczne Biura pracy, mogą delegaci Kraj. Biura pracy takie tylko zamówienia robotników załatwić, które prócz podpisanych przez pracodawcę warunków umowy zawierają również zaliczkę na koszta podróży robotników. Koszta te z Chocenia w Czechach (do Krakowa ½ biletu — 6 K 50 h) są o połowę niższe niż analogiczne koszta z Wagna pod Leibnitz w Styryi.

Zamówienia wysyłać należy wprost na ręce delegatów Gal. kraj. Biura pracy w tych obozach. Zamówienia wysłane do Chocenia zostaną tam załatwione lub w razie niemożności załatwienia odesłane do Wagna, o czem interesowane Biuro lub pracodawca zostanie zaraz zawiadomiony celem podwyższenia zaliczki na koszta podróży.

Adresy delegatów Biura opiewają:

W Choceniu w Czechach: Adjunkt konceptowy Wydziału krajowego Tomasz Gałek (k. k. Barackenverwaltung).

W Wagna (bei Leibnitz — Steiermark): Sekretarz Wydziału krajowego Bolesław Czołowski (k. k. Barackenverwaltung).

Etapowe urzędy pocztowe w Król. Polskiem. Galicyjska c. k. dyrekcya poczt i telegrafów komunikuje nam:

Na terenie Królestwa Polskiego, obsadzonym przez wojska austryacko-węgierskie, utworzone zostały dalsze etapowe urzędy pocztowe, mianowicie w Działoszynie. Bełchatowie, Gorzkowicach, Kłomnicach, Nowej Brzeźnicy, Pajęcznie, Rudnikach, Sulejowie, Szczercowie i Wolborzu.

Urzędy te zostały otwarte także i dla prywatnego ruchu pocztowego.

W etap. urzędzie pocztowym w Działoszynie dopuszczone są:

a) przy nadaniu: Karty korespondencyjne, otwarte listy, druki (gazety), próbki towarowe, listy pieniężne i wartościowe, nadane w stanie otwartym i wpłaty na pocztową Kasę oszczędności;

b) przy doręczeniu: Karty korespondencyjne, otwarte i zamknięte listy, druki (gazety), próbki towarowe, pakiety bez deklarowanej wartości do 5 klg. wagi i listy pieniężne (wartościowe).

W etapowych urzędach pocztowych Bełchatów, Gorzkowice, Kłomnice, Nowa Brzeźnica, Pajęczno Rudniki, Sulejów, Szczerców i Wolborz a) przyjmuje się: Karty korespondencyjne, otwarte listy, druki (gazety) i próbki wartościowe; b) doręcza się: Karty korespondencyjne, otwarte i zamknięte listy, druki (gazety), próbki towarowe. pakiety bez deklarowanej wartości do 5 klg. wagi.

Przesyłki przeznaczone do Rudnik adresować należy: „Rudniki, Królestwo Polskie", dla odróżnienia od miejscowości tej samej nazwy w Galicyi położonej.

Odznaczenie. P. Latinik Franciszek, pułkownik cieszyńskiego 100 p. p., otrzymał w uznaniu osobistej i skutecznej waleczności w obliczu nieprzyjaciela kawalerski krzyż orderu Leopolda z dekoracyą wojenną. Wysokie to odznaczenie naszego rodaka jest już trzeciem z kolei podczas tej wojny, bo oprócz orderu żelaznej korony trzeciej klasy otrzymał także żelazny krzyż pruski.

Mianowania. »Wiener Zeitung« ogłasza: Ministerstwo robót publicznych zamianowało w porozumieniu z interesowanemi ministerstwami fachowo wykształconemi członkami dla sądu polubownego górników na przeciąg lat sześciu starszego komisarza Czerlunczakiewicza Emila w Krakowie, starszego radcę górniczego Ferdynanda Jastrzębskiego w Krakowie, rządowo autoryzowanego inżyniera górniczego Kazimierza Kostkiewicza w Jaśle, radcę górniczego dra Kazimierza Midowicza w Krakowie, radcę górniczego Aleksandra Onyszkiewicza w Jaśle i inżyniera górniczego Marcelego Osadcę w Krakowie.

Ze świata.

Jak należy witać rannego żołnierza. Paryżanki — jak donosi „Daily Mail“ — rozstrząsają teraz sprawę, jak mają zachowywać się na ulicy wobec rannych żołnierzy, zwłaszcza w jaki sposób mają im okazać swój szacunek. Czy panie mają rannego wojownika witać ukłonem, czy tylko spojrzeć na niego po przyjacielsku? Zgodzono się wreszcie na to, że panie mają w takich wypadkach kłaść prawą rękę na sercu, a równocześnie po wojskowemu patrzeć prosto w oczy rannemu żołnierzowi. Widać, że w Paryżu nawet podczas wojny panuje wszechwładna poza.

Jak oddziałał w Moskwie zakaz sprzedaży alkoholu? Moskiewscy przemysłowcy urządzili pomiędzy sobą ankietę celem stwierdzenia, jakie skutki wywołał zakaz sprzedaży alkoholu w Moskwie i okręgu moskiewskim. Na kwestyonaryusz odpowiedziały przedsiębiorstwa przemysłowe, które zatrudniają 2,147.000 robotników, czyli ¼ część ogółu robotników okręgu moskiewskiego. Otóż wstrzymanie się od pracy po libacyach zmniejszyło się o 31 procent, co znaczy, że o 13,457.000 zmniejszyła się liczba godzin straconych. Straty z tego powodu w przemyśle metalowym spadły z 4% na 2%. — W pięciu gałęziach przemysłu w okręgu moskiewskim wzmogła się wytwórczość o 0.52%. Liczba wypadków nieszczęśliwych zmniejszyła się o 8.7%. Grzywny, które w roku 1913 wynosiły 46.048 rubli, spadły na 26.500 rubli. Zarobek robotników podniósł się o 4.4%. Wydatność roboty wzmogła się o 7.1%.

Na mleko dla dzieci w Choceniu. Komitet doraźnej pomocy ewakuowanych donosi, że przy kweście na mleko dla dzieci w Choceniu, przy stoliku p. Groelowej złożył p. Bełdowski 70 koron.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Ciotka Karola“, krotochwila T. Brandona.

Środa: „Wielka Katarzyna“, groteska Shava.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 19-go lipca termometr doszedł od + 12·0 do + 13·8 C.; barometr podnosił się.

Dnia 20 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 745·4 termometru + 13·1 C; wiatr: północno-zachodni.

Samber pod panowaniem rosyjskiem.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

IV.

Wybornym reprezentantem rosyjskiej kultury był kapitan żandarmów polowych niejaki Goman. — Ten grzecznością swoją przewyższył jeszcze Krasowskiego. Zawsze w rozmowie słodki, kłaniał się nadzwyczaj uprzejmie znajomym na ulicy, czasem nawet sam się przedstawiał pierwszy, jednem słowem był uosobieniem grzeczności. Ale pomimo tego było w nim coś odrażającego. Wzrostu średniego, wieku nieokreślonego, o twarzy zużytej, małym wąsie, z łysiną, którą starannie zakrywał resztką siwiejących włosów, był on typem zwyrodniałego ros. czynownika. Namiętny wielbiciel płci pięknej, używający opinii rozpustnika, lubował się w sypaniu nahajek i sam przy wydzielaniu ich lubił być obecnym. Krzyk bitej ofiary i widok jej krwi sprawiały mu widocznie rozkosz. Zamieszkał w pięknej willi przy ulicy Szopena i tu przy drodze wobec przechodniów kazał bić swoje ofiary. — Wyrok bywał krótki. Bez przesłuchania obwinionego, na podstawie jakiejś denuncyacyi, bez apelacyi, zawyrokował 30, czy 50 nahajek, a dwóch zawsze gotowych kozaków obnażało ofiarę i wobec gromadzących się widzów smagało ją publicznie, na przemian, plecionemi ze skóry nahajkami. P. Goman wybiegał od czasu do czasu ze swego mieszkania i przypatrywał się tej wstrętnej scenie z widocznem zadowoleniem. Bito niejednokrotnie aż do krwi i omdlenia, poczem ofiarę sprawiedliwości rosyjskiej oblewano zimną wodą i wyrzucano na ulicę. Jak już nadmieniliśmy, dwie z tych ofiar (chłop i żyd) nabawiły się w więzieniu wskutek obicia nahajkami zakażenia krwi i zmarły. Lekarz dr Bigelmajer miał nawet zamiar donieść o tem naczelnictwu powiatu w formie urzędowej, ale zaniechał tego ostrzeżony, iż jego samego mogłaby za to spotkać wielka nieprzyjemność.

Goman przesadził jednak w sypaniu nahajek i jak opowiadano został wreszcie przez wyższą władzę usunięty. Między innymi bowiem wsypał on po kilkadziesiąt nahaji dwom przywiezionym do samborskiego więzienia znanym obywatelom lwowskim, właścicielom większych hoteli pp. Z. i St., z których ostatni długo wskutek pobicia chorował i przez jakieś wpływy zdołał swą sprawę przedstawić gubernatorowi Bobrińskiemu, co spowodować miało wreszcie usunięcie Gomana z jego stanowiska.

Stykając się z czynownikami rosyjskimi przekonaliśmy się, iż najgorsi z nich są właśnie ci, którzy są słodcy i uprzejmi w obejściu. — Czem czynownik rosyjski bardziej uprzejmy, tem niebezpieczniejszy.

W czasie rządów p. Krasowskiego mieliśmy sposobność zapoznać się jeszcze z jednym okazem cywilizacyi rosyjskiej, panem prystawem, którego nazwiska jednak nie zapisała historya naszego grodu. Był to mężczyzna starszy, niski, gruby, w mundurze pułkownika o poczciwej, jowialnej, zwykle uśmiechniętej twarzy, z długim zawiesistym wąsem, słowem typ poczciwego, sympatycznego staruszka. Był on nominalnie naczelnikiem policyi miejskiej i urzędował w ratuszu. Uważał on swoje stanowisko w Samborze jedynie, jako źródło prędkiego wzbogacenia się i sam się upominał bez ceremonii przy każdej sprawie o łapówkę. — Rzecz dla nas nie do uwierzenia, a jednak tak było. W parę dni po swym przyjeździe zaraz trafiła mu się następująca sprawa.

Żyd miejscowy żalił się przed nim, iż dał „podradczykowi«, t. j. kupcowi rosyjskiemu zadatek na towary w kwocie 50 rubli, a tymczasem ów podradczyk towar sprzedał komu innemu i pieniędzy zwrócić mu nie chce. P. prystaw wysłuchawszy obie strony zasądził podradczyka na zwrot 50 rubli, a gdy on się wzdragał zwrócić, machnął mu kilka razy nahajką przed oczyma i podradczyk pieniądze żydowi zwrócił. Żyd zadowolony wrócił do domu i podziwiał w duchu szybkość i skuteczność rosyjskiej sprawiedliwości. Za chwilę jednak zjawia się u niego w domu sam pan prystaw (w mundurze pułkownika przy szabli) i żąda, aby mu zapłacił z owych 50 rubli dziesięć, a gdy żyd nieprzyzwyczajony do takiego zachowania się »osoby urzędowej« popatrzył nań ze zdziwieniem, dodał: »czego się dziwisz, przecie ja także potrzebuję żyć, ja mam żonę i dzieci«. Wobec tej argumentacyi żyd oczywiście już się nie wahał i 10 rubli p. prystawowi wręczył.

Całe urzędowanie tego p. prystawa miało właściwie na celu wymuszanie od mieszkańców rozmaitych dla siebie korzyści. Chodził on po sklepach, kazał sobie zapakowywać i odsyłać do domu różne towary, nieraz we wartości kilkudziesięciu rubli, a o zapłacie nie wspominał. Nikt też z kupców zapłaty od pana prystawa żądać nie śmiał. Wszyscy dziękowali Bogu, jeśli nie spadała na nich jakaś dotkliwa grzywna i żyli w strachu, aby z najbłahszego powodu nie zapłacić paruset rubli kary. Ile p. prystaw zarobił w Samborze nie wiemy, ale zarobek jego musiał być znaczny, gdyż dostawał we ważniejszych sprawach i po kilkaset rubli honoraryum.

Ciekawem i dla nas niepojętem jest owo urzędowanie czynowników rosyjskich. P. prystaw n. p. miał obok swej kancelaryi gabinet, w którym w godzinach urzędowych »zmęczony« urzędowaniem sypiał. Niejednokrotnie strony przychodzące w jakiejś sprawie w godzinach urzędowych musiały długo wyczekiwać, bo »p. prystaw spi«, a nawet przez uchylone drzwi mogły widzieć jowialnego staruszka, rozciągniętego na poduszkach. »Że sypianie w biurze jest widocznie zwyczajem czynowników rosyjskich widać stąd, iż także krótkotrwały następca owego prystawa, człowiek młody, w randze kapitana, również miał w przyległym pokoju pościel i sypiał w godzinach urzędowych. — Miał on również nieznany u nas zwyczaj jadania w biurze podczas przyjmowania stron. Widocznie urzędowanie w »świętej Rosyi« odbywa się jeszcze w sposób bardzo patryarchalny.

Sprawiedliwość każe wyznać, iż gdy owo branie łapówek przez pułkownika prystawa przybrało formy skandaliczne i nabrało w mieście rozgłosu, samemu Krasowskiemu, przyzwyczajonemu przecież do tych rzeczy było tego za wiele i postarał się u grafa Bobrińskiego o nagłe przeniesienie prystawa w inne miejsce. Co do łapownictwa innych czynowników nie wiele możemy powiedzieć pewnego. Ludność tutejsza nie jest przyzwyczajoną i nie ma wprawy w dawaniu łapówek, opowiadano nawet, iż czynownicy otaczający p. Krasowskiego niecierpliwili się z tego powodu, że ludność miejscowa nie stosuje się do tego ogólnego rosyjskiego zwyczaju. Krążyły zresztą w mieście pogłoski, że i inni dygnitarze, oprócz prystawa, brali, i to znaczniejsze, kilkusetrublowe łapówki, ale gdy wieści tych sprawdzić niepodobna, nie chcemy ich powtarzać.

Niezmiernie ważną rolę w czasie pobytu Rosyan w Samborze odgrywała tak zwana ochrana.

Wkrótce po przybyciu władz rosyjskich pojawili się na bruku samborskim nieznani tutaj nikomu ludzie, przeważnie dość młodzi, ubrani, w przeciwieństwie do reszty Rosyan, po cywilnemu. Byli to tajni agenci policyi, których zadaniem było podsłuchiwanie rozmów na ulicach, w kawiarniach i innych lokalach i denuncyowanie mieszkańców za nielojalność przed władzami rosyjskiemi. Często też próbowali oni prowokacyi spokojnej ludności, próbując n. p. nakłonić ich do przyjęcia rubli po kursie nieoficyalnym, który ustanowiono niezmiernie wysoki, bo po 3 K 33 h za rubla, lub wciągając nieostrożnych w rozmowę o polityce, wojnie i t. p. Głównem ich zadaniem było wyszukiwanie osób, pozostających w stosunkach z władzami lub armią austryacką. Byli to ludzie, przybyli z armią rosyjską, ale próbowano ich uzupełniać także z miejscowych szumowin społecznych, jak z uczniów, wypędzonych ze szkoły i innych wyrzutków społeczeństwa.

Społeczeństwo tutejsze, nieprzyzwyczajone do tej instytucyi, wkrótce poczuło na sobie dotkliwie jej działalność. Nieufność poczęła się szerzyć nawet do osób miejscowych, bo o niejednym zaczęły krążyć wieści, że jest w stosunkach z ochraną. Znajomy począł się bać znajomego i tylko ludzie, znający się bardzo blizko i mający do siebie zupełne zaufanie, odważali się mówić ze sobą otwarcie o wojnie i sprawach, z nią związanych. Całą nikczemność demoralizacyjnego rosyjskiego systemu rządu poczuliśmy wkrótce. Żyliśmy w wiecznej obawie przed denuncyami, szpiegostwem, rewizyą, aresztowaniem. Wiele osób było zawsze przygotowanych do niespodzianej rewizyi i aresztowania. Spakowywali najpotrzebniejsze rzeczy, aby w razie obudzenia ich w nocy przez żandarmów z propozycyą udania się na etap, módz przynajmniej zabrać niezbędne przedmioty i trochę żywności. Bo aresztowania odbywały się z reguły w nocy, gdzieś około godziny drugiej. O tej też porze obudzono w nocy dwóch tutejszych lekarzy, dra Brauna i Bigelmajera, którym zarzucono nielojalność wobec Rosyi i zabrano natychmiast ze sobą, nie pozwoliwszy im nawet przygotować się do wyjazdu. Rano popędzono ich piechotą wraz z innymi aresztowanymi pod konwojem sałdackim do Lwowa, nie zważając wcale na podeszły wiek i słabe zdrowie dra Bigelmajera.

Aresztowania były, zwłaszcza w czasie pobytu u nas sztabu armii generała Brusiłowa, na porządku dziennym. Co kilka dni dochodziła mieszkańców miasta przygnębiająca wieść, że kogoś tej nocy aresztowano, że u tego lub owego była rewizya i t. p.

Aresztantów trzymano początkowo w jednej z sal tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej na pierwszem piętrze, wszystkich razem ze zwykłymi zbrodniarzami, w lokalu niesłychanie brudnym, nigdy nie zamiatanym, ani mytym, w tym samym, w którym przez szereg miesięcy umieszczano jeńców wojennych. Więźniowie ci dostawali, zamiast łóżka, bródny barłóg, pełen wszelkiego rodzaju robactwa. Między innymi siedzieli w tym lokalu: tutejszy adwokat dr Stachura, ks. Janicki z Jedlicza, wiceprezes Rady powiatowej krośnieńskiej i notaryusz Dębicki ze Żmigrodu, przez czas kilku tygodni. Nikomu z miasta nie dozwalano do nich przystępu. Wreszcie popędzono ich do Lwowa i zamknięto w „Brygidkach“, gdzie też ks. Janicki, starzec z górą 70-letni, znękany temi przejściami, życie zakończył.

Ten sposób trzymania więźniów politycznych, ktróych Rosyanie nazywali zakładnikami, charakteryzuje najlepiej ich barbarzyństwo. Bo byli to ludzie, którzy niczego się nie dopuścili względem armii rosyjskiej. Całą ich winą było w pojęciu czynownictwa rosyjskiego to, że przed wojną jeszcze objawiali nieżyczliwe usposobienie dla Rosyi, biorąc udział w pracy legionowej. Za to spotkała ich zemsta ze strony „oswobodzicielki“ Rosyi. Bo pojęcia czynowniczych mózgów są zupełnie inne od pojęć naszych. U nich popełnia zbrodnię wobec Rosyi każdy, kto jeszcze przed okupacyą Galicyi, będąc obywatelem austryackim, śmiał organizować legiony do walki z Rosyą. Widocznie wedle rosyjskiej logiki zarządzenia władz wojskowych rosyjskich, wydane z chwilą zajęcia Galicyi, działają wstecz i obowiązywały jeszcze za czasów urzędowania władz austryackich. Wszelkie tłomaczenia się aresztowanych, że, jako obywatelom austryackim, wolno im było przed okupacyą rosyjską, działać na korzyść państwa austryackiego, nie przydawały się na nic. Wzrosły w pojęciach bizantyńskich mózg czynowniczy pojąć tego nie mógł.

Wraz z ochraną zjawiła się w Samborze także rosyjska policya. Ludzie o tępym, kałmuckim wyrazie twarzy, w znanych każdemu, kto bywał w Królestwie, ubiorach, pojawili się na naszym rynku. Jaki cel miało sprowadzenie tych ludzi, nie znających miejscowego języka, ani stosunków, to trudno zrozumieć. Był to widocznie również wykwit rosyjskiego rozumu politycznego. Stało to tępe żołdactwo z wielką powagą na rynku, znudzone, nie mając literalnie nic do roboty, bo właściwą służbę policyjną sprawowali dawni policyanci miejscy, ubrani tylko w rosyjskie czapki. Za to wprowadzili policyanci Rosyanie nowy, nieznany u nas zwyczaj mówienia do publiczności, nawet inteligentnej, przez „ty“. Kuda idiosz? — to była zwykła forma ich zapytania do publiczności. Wynikały stąd nieraz zabawne intermezza. Owo „tykanie“ było wogóle właściwością Rosyan i dopiero po pewnym czasie, gdy ludność przeciw temu stanowczo protestowała, a chłopi podmiejscy w wielu wypadkach ostro sobie tego rodzaju tytułowanie wyprosili, zaniechali Rosyanie „tykania“ i aż do przesady mówili nawet włościanom „pan“.

Wśród jeńców rosyjskich.

W tych dniach — pisze »Pester Lloyd« — przedstawiciele prasy węgierskiej zwiedzili wielki obóz jeńców rosyjskich w Kényermezö pod Ostrzygomiem. Dziennikarze mieli zupełną wolność ruchów i mogli uzyskać zupełnie objektywny obraz obozu, na podstawie niekontrolowanych spostrzeżeń. Wynik badań jest bardzo dodatni, a co najważniejsze, informatorami byli także jeńcy.

Kényermezö leży w pobliżu gór Piliskich i Dunaju, obóz więc posiada świeże powietrze i wodę płynącą — rzeczy tak pożądane ze stanowiska hygieny. Zdrowie jeńców jest sprawą pierwszorzędną — troska o nie jest wymogiem nietylko humanitarności, lecz także interesu miejscowej ludności. Żołnierze rosyjscy, wzięci do niewoli, odbywają najpierw kilkudniową kwarantanę. Chorzy pozostają na miejscu, zdrowi idą do obozu. — Ale mimo to zdarza się, że ten i ów jeniec z pomiędzy zdrowych ma w organizmie zarodki choroby zakaźnej. Przewidziano takie wypadki i poczyniono w obozie odpowiednie zarządzenia. Chory, lub podejrzany o chorobę jeniec, tudzież czterej jego sąsiedzi łóżkowi — po dwóch z obu stron — idą natychmiast do pawilonu izolacyjnego. Szpital obejmuje dwa wielkie budynki główne i szereg budynków pobocznych.

Należy uwzględnić, że w obozie w Kényermezö znajduje się 40.000 jeńców, prawie wyłącznie rosyjskich. Mogliby zaludnić spore miasto. — Komendantem obozu jest pułkownik Braun, któremu pomagają: jeden pułkownik, dwaj podpułkownicy i oficerowie niższych stopni. Służbę bezpieczeństwa pełni kilka kompanij pospolitego ruszenia. Ta siła zbrojna jest niewielka, mimo to w obozie panuje wzorowy porządek i spokój. Jeńcy nie mają żadnego powodu do wszczynania sporów — oto tajemnica spokoju.

Jeńcy mieszczą się w barakach, z których każdy ma 500 łóżek. Wstają obecnie o godz. 5 rano i mają półtorej godziny czasu na ubieranie się, mycie, uporządkowanie łóżka i sypialni. — Wody do baraków dostarcza wielka studnia z pompami, a nad Dunajem znajdują się ogromne łazienki. Posiliwszy się czarną kawą, idą jeńcy do roboty. Pod dozorem swoich własnych podoficerów partye jeńców pracują w warsztacie szewskim, lub krawieckim, zajęte są około budowy dalszych baraków, posługują w kuchniach, pracują w ogrodach i t. p.

Niektórzy jeńcy zajęci są w biurach. Obóz ma swoją własną pocztę, która wysyła i odbiera listy, podlegające cenzurze. Do każdego rodzaju pracy znajdują się wśród jeńców ludzie, wybornie wyszkoleni. Są przykrawacze, którzy praktykowali w Paryżu, są wyborni szewcy, stolarze, cieśle. Złotnicy, tokarze i ślusarze uprawiają przemysł domowy, wyrabiając piękne szkatułki. Inteligentni jeńcy oddają się z zapałem nauce języków, pracując w czasie roboczym w biurach.

Dużo pracy ma poczta, wysyłając i odbierając mnóstwo listów. Przychodzi dużo listów pieniężnych i upominków. Zamożni wspierają ubogich towarzyszów broni, ażeby mogli pójść do kantyny obozowej, która jest obficie we wszystko zaopatrzona z wyłączeniem wszelakich napojów alkoholowych, choćby najbardziej niewinnych. Przychodzą do kantyny Rosyanie, Polacy, Turcy, Tatarzy, Kirgizi — przedstawiciele przeróżnych narodowości.

W obozie jest kilkuset oficerów, którym posługują jeńcy. Oficerowie rosyjscy mają przyzwoite pokoje, w których dawniej mieszkali oficerowie austro-węgierscy, gdy w Kényermezö znajdował się wojskowy obóz austro-węgierski. Oficerowie niższego stopnia (subalterni) mieszczą się w jednym pokoju po dwóch, każdy kapitan ma osobny pokój. Czytanie, nauka, gry i spacery — oto zajęcia pojmanych oficerów rosyjskich, którzy mają bibliotekę, ogród i restauracyę. Oficerowie kozaccy są hałaśliwi i najbardziej wymagający. Znany skrzypek Gorodyński i Basiewicz, aktor z Kijowa utworzyli znakomity chór, mający wybornych śpiewaków.

Wszyscy jeńcy otrzymują weale obfity objad i wieczerzę, to też nigdy nie żalą się na pożywienie. Suszone ryby, wędzone i świeże mięso, jarzyny, kasza, ryż i zupy przychodzą na stół. Po obiedzie, o godz. 2 po południu rozpoczyna się dalsza praca dzienna i kończy o godz. 6 wieczorem. O tej porze ulice obozu pełne są rozmaitych egzotycznych postaci w mundurach rosyjskich. Kantyna zapełnia się gośćmi, w barakach panuje także ruch ożywiony.

Nagle zalega cisza. Jeńcy poszli na spoczynek. Tylko z baraków oficerskich płynie czasem pieśń w obcą przestrzeń.

Z Rosyi.

Od osoby świeżo przybyłej z Moskwy, otrzymuje sekretaryat N. K. N. następujące informacye:

Pogromy w Moskwie.

Pogrom rozpoczął się 9 czerwca i trwał przez trzy dni. — Największe rozmiary przybrał 10 czerwca, kiedy to udział w pogromie wzięły kolosalne masy ludności, dochodzące do setek tysięcy. Przyczyną pogromu było niezadowolenie mas z rządu, który jest stale podejrzewany o zdradę interesów państwowych na rzecz Niemców. Przypuszczenia podobne znajdują wiarę nawet wśród policyi, która nie mając dostatecznie surowego nakazu z góry co do zachowania się wobec poddanych niemieckich, postanowiła załatwić się z niemi drogą pogromu. W tym celu zapewniła pogromców, iż w ciągu trzech dni nie będą przedsięwzięte żadne surowe środki, jak to strzelanie i t. p. Pogrom jednak przybrał tak olbrzymie rozmiary, iż **policya nie dotrzymała danego słowa i na trzeci dzień pogromu dały się słyszeć salwy strzałów, skierowane do tłumów.** Od strzałów jednak nikt nie ucierpiał, gdyż wojsko strzelało tylko dla postrachu, pomimo, iż miało wyraźny rozkaz nie oszczędzać tłumu. Były wypadki, że **niektóre oddziały wojska odmawiały posłuszeństwa.** W takich warunkach trudno było przewidzieć koniec pogromu, który zaczął przybierać charakter manifestacyi politycznej.

Manifestanci w swych okrzykach wyrażali głównie niezadowolenie z cesarzowej i Jelizawiety Fieodorówny (wdowy po zabitym Sergiuszu), jako stronniczek Niemców. — Generałgubernator Ks. Jusupow i naczelnik miasta Andrejew czuli się bezsilni i musieli być nie na żarty przerażeni, skoro jako oficyalni przedstawiciele rządu rosyjskiego, zwykle ignorującego opinię publiczną, tym razem jednak zwrócili się do głowy miasta (prezydenta), nakazując mu zwołać zebranie dla wydania odezwy do mieszkańców Moskwy, wzywającej ich do zaprzestania pogromu. Odezwy głowy miasta i starania policyi, tym razem już szczere, zdołały nareszcie położyć kres pogromowi, w którym oprócz czerni brali udział robotnicy prawie wszystkich fabryk moskiewskich i dużo zapasowych żołnierzy.

Rozgromiono magazynów i przedsiębiorstw **poddanych niemieckich 113, rosyjskich 98, pańs neutralnych i sprzymierzonych 113. Zabitych poddanych niemieckich naliczają około 25 osób, pogromców zaś zginęło około 600 osób,** z których w fabryce Kellera znalazło śmierć w piwnicach, napełnionych wódką, **300 osób.** — Chodzą pogłoski, że dyrektor fabryki Kellera sam podpalił przedsiębiorstwo przez rozlanie spirytusu, aby tym sposobem ukarać pogromców. Straty materyalne trudno obliczyć, gdyż oprócz kompletnego zniszczenia urządzenia przedsiębiorstw i ich materyałów, podległy zniszczeniu wszelkie dokumenty handlowe, jak to księgi, weksle i t. p. Mniej więcej jednak obliczają szkody, wyrządzone przez pogromców, na **trzysta milionów rubli.**

Handel i przemysł wojenny.

Brak obrabiarek, materyałów surowych i instrumentów tak się daje odczuwać, że nawet te nieliczne przedsiębiorstwa moskiewskie, które są w stanie produkować amunicyę, nie mogą wykorzystać całej swej wydajności. Otrzymanie zaś amunicyi z Japonii i Anglii jest bardzo utrudnione, gdyż są tylko dwie drogi, nader oddalone od terenu wojny, a mianowicie: Archangielsk i Władywostok. Tak w jednym, jak i w drugim porcie jest taka moc nagromadzonych towarów, że przy tych środkach przewozowych, jakimi rozporządza Rosya, trudno będzie wywieść je w ciągu roku.

Po klęsce karpackiej, przemysłowcy zaczęli się na gwałt organizować w celu niesieniu pomocy armii. Wskutek jednak braku środków technicznych, nie wiele uda im się zdziałać.

Ogólny stan ekonomiczny Rosyi dużo pozostawia do życzenia. Zeszłoroczne urodzaje nie tylko że nie udało się zrealizować przez wywóz go zagranicę, lecz też z powodu zajęcia dróg komunikacyi dla potrzeb wojska, nie zdołano zaopatrzyć najbardziej zaludnionych centrów w materyały spożywcze i opałowe, co wywoła znaczne podniesienie się cen, z racyi czego ludność poczyna coraz bardziej szemrać, głównie winiąc nieudolność administracyi rządowej, która nietylko nie umiała zorganizować dostaw, lecz będąc przekupiona przez duże przedsiębiorstwa, działa na ich korzyść. — Wogóle straszny jest brak ludzi, którym rzeczywiście chodziłoby o interesy Rosyi; za to takich, którzy patrzą na obecną wojnę, jako na środek wzbogacenia się, za jakąkolwiek cenę jest bardzo dużo. — Naród i armia widzi i czuje to. Duch ich coraz bardziej słabnie, a nienawiść do rządu wzrasta. Wielką powagą u narodu rosyjskiego, cieszy się jedynie Mikołaj Mikołajewicz i w nim jednym pokłada lud rosyjski całą swą nadzieję.

Urodzaje.

Urodzaj tegoroczny podług danych oficyalnych, zapowiada się nie najgorszy. W rzeczywistości zaś jest inaczej, pomyślnego urodzaju z powodu niedostatecznie uprawionej roli spodziewać się nie można, a zbiory będą marne, gdyż odczuwa się straszny brak narzędzi rolniczych.

Strajkujący górnicy.

Rotterdam, 20 lipca.

„Rotterdamsche Courant“ donosi z Londynu: „Daily Chronicle“ zwraca uwagę na intensywną propagandę przeciwko wojnie, która jest prowadzoną w okręgu wyborczym znanego przywódcy partyi socyalistycznej, Keir Hardiego. Strajkujący robotnicy podzielają wojenne zapatrywania Keir Hardiego i jego zwolenników. Na konferencyi przywódców strajkujących robotników jeden z uczestników oświadczył: „My robotnicy jęczymy teraz pod ciężarem „prawa amunicyjnego“ i jesteśmy w nie zgodzie z prawami państwa. Cały świat jest przeciwko nam — wyjąwszy Niemiec, Austro-Węgier i Turcyi“.

„Daily Chronicle“ i inne dzienniki proponują dalej, aby rząd skonfiskował wkłady pieniężne strajkujących robotników i ich organizacyj, znajdujące się w bankach. Podług owego nowowprowadzonego „prawa amunicyjnego“ każdy strajkujący może być skazany na karę pieniężną 5 f. st. (125 kor.).

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z jednego dnia.

Był bardzo gorący dzień.

W odległości około tysiąca kroków odemnie maszerowała straż tylna. Młodzi, smukli, przybrani w siwe mundury żołnierze, szli wolnym, zmęczonym krokiem. Z pod nóg unosiły się tumany pyłu, w ustach nie było ani kropli śliny.

Szliśmy jakąś drogą, wśród gęsto obok siebie zbudowanych domów. Przed nami daleko nasze wojska, za nami kawalerya — nie nasza. Na końcu wyciągniętego węża trzeciego batalionu wlekli się spóźnieni maruderzy. Pod rzemieniami pasów zbijał się pot kroplistą pianą. Od czasu do czasu mijał nas wóz z bagażami szybko, i jakoś dziwnie trwożnie.

Odwrót...

Rozumieli to komendanci i rozumieli żołnierze, ale nikt nie wiedział dlaczego...

— Gdzieś na skrzydłach zbyczyli — mówili starzy, wytrawniejsi żołnierze.

A za nami rosły wciąż tumany kurzawy, połyskiwały wrogie spisy w słońcu. Wróg szedł ławą i miażdżył. Odstrzeliwała mu się gęstym ogniem ariergarda. Gwizdały tu i ówdzie cmentarnemi głosy pociski, za niemi z szumem i warkotem leciały szrapnele i granaty.

— W porządku! pluton w tyraliery! — wołały szarże.

Zmęczony żołnierz leniwym ruchem zwrócił się do nieprzyjaciela. Pochyliły się lufy karabinów. Ale wtedy nastąpiła iście piekielna chwila. Gdzieś z mgły i tumanów pyłu błysnęło — raz, drugi, trzeci i czwarty. Później zaginął porządek strzałów. Artylerya, wyszukawszy cel biła bez przerwy, bez zmęczenia. Z szatańskim chichotem przelatywały armatnie kule wielkości małych dzbanków, rwąc w strzępy żywe kawały mięsa. Wyrywały i rzucały w przestrzeń nogi, ręce i głowy. Pryskały z fukaniem granaty, jęczały tuż przy ziemi szrapnele.

Żołnierz cofał się ciągle i powoli...

W pewnym momencie ogień stał się tak gęsty, że tworzył jeden nieprzerwany łomot. To baterya skoncentrowała ogień na nasze prawe skrzydło, pragnąc odciąć nam drogę dalszego odwrotu.

Grzmot dział zagłuszał słowa komendy.

Żołnierz szedł jeszcze w ordynku, ale padał z upału i zmęczenia. Aż wreszcie prysło coś, jękło i rozbiegło się na setki drobnych punkcików. Żołnierz szukał opacia nad brzegiem rwącej rzeki. Równocześnie zamilkła nieprzyjacielska artylerya, a z krzewów, któremi były wyrwy pokryte, i z rowów wybiegły masy jeźdźców. Płaskie czapki, bure płaszcze, pochylone spisy...

Później wycie targnęło powietrzem.

— Bez wyjścia — szeptali oficerowie. A szmer ten złowrogo szedł wzdłuż linii ukrytego żołnierza, jak jakieś przekleństwo, jak wyrok śmierci.

I rzeczywiście z prawego skrzydła naszego odwróconego frontu biegła ciżba na niezmordowanych konikach, z jataganami w zębach, pijana krwią, i jeszcze krwi żądna. Na środku naciskał ogniem spieszony kawalerzysta. Lewe skrzydło zagięło się i brało przestrzeń po przestrzeni.

Tyły zamykała głęboka, rwąca rzeka...

. . . .

— Salwa! cel! pal!

Mały człowieczek ze wzniesionym w górę sztucerem porwał za sobą pierwszą linię. — Grzmotnęły strzały, zatrzeszczały zamki karabinów.

— Druga i trzecia salwa. A potem już ogień gęsty bez przerwy. Po przez długie, nagie pole wyciągnęła się w linię jedna sotnia i szła niewstrzymanie do szarży. Za nią czerniły się dalsze, biegnąc z trzaskiem i tententem. Na prawo od nas zawrócili łukiem, chcąc nas oskrzydlić. W nadbrzeżnej wiklinie czatował już jednak na nich podporucznik Smolarski z półkompanią żołnierzy. Huk wstrząsnął powietrzem... zakołysały się na koniach postacie. — Linia grzmiała strzałami tak gęsto, jak tylko żołnierz zdołał nabijać. Rozrzucone nasze tyraliery zaczęły się kurczyć i jakby gotować do skoku.

W słońcu zabłysnęły bagnety, zadźwięczały w uszach ukochane tony »Warszawianki«. Jakaś duma rozparła piersi, duma szlachetna, ta sama, co ojców naszych pognała po sławę na pola Grochowa i Olszynki...

I wtedy żołnierz zrozumiał, że staje się zwycięzcą, że niema takiego przeciwnika, coby mu opór stawał, i mógł go zwyciężyć.

Nieprzyjaciel cofał się w popłochu.

W tem za naszemi plecami ryknęły działa. Zaszumiało... i nagle — rzekłbyś — stado gołębi obsiadło linię nieprzyjacielską. W równych odstępach, nad głowami rosyjskich żołnierzy, unosiło się kilkanaście białych dymków. U dołu trzeszczał ogień i lała się szczodrze krew. To austryacka artylerya celnemi strzałami raziła linię wroga. Jeszcze kilka salw za uciekającymi i żołnierz nasz począł myśleć o przeprawie na drugą stronę rzeki.

M. Wierzchowski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.